Nr. 473. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 15 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . 2 „ 50 „	miesięcznie . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz elitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Pod dobrymi auspicjami.

Lwów 14 listopada.

Krótką w słowach, ale za to pełną treści i doniosłego znaczenia przemową do zebranych na jego powitanie dostojników krajowej rady szkolnej, nowy wiceprezydent tej rady, dr. E. Płażek, rozpoczął niejako urzędowanie swoje. Jeden z aforyzmów francuskich twierdzi, że „styl, to człowiek" i zaprawdę tym razem — jak rzadko kiedy — ze „stylu" rzeczonej przemowy inauguracyjnej, przebija wyraźnie cała dusza, cały duchowy indywidualizm nowego sternika oświaty w kraju naszym. Nie silił się wcale na krasomówcze okresy, na słówka, jakby w różanym miodzie skąpane, któreby powonienie i smak mile łechtały. Z prostotą natomiast męża, oświałego w znojnej pracy, a świadomego dobrze obowiązków, które nań włożono i widzącego jasno cele, do których zmierzać mu należy, roztoczył wiceprezydent Płażek rozległy horyzont swej przyszłej działalności na tym nowym posterunku obywatelskim. I na tym horyzoncie jasnym, pogodnym, przejrzystym, wskazał zaraz parę gwiazd pierwszorzędnej wielkości, blasku przedziwnego, które istotnie zdolne są wlać nową, ożywczą otuchę w serca zarówno całego nauczycielstwa, jak i ogółu naszego, o losy, o rozwój, o przyszłość naszej oświaty szczerze się troskającego. Taką gwiazdą dla pierwszych, to ścisłe określenie obowiązków rady szkolnej, jako dobrej, rozumnej matki; drugą, to owo stawienie rozumu i serca, jako niezbędnych syntezy kierowników szkolnictwa wobec zewnętrznego świata... Po poprzedniku swoim bierze w spuściźnie gmach duży i okazały — rzekł dr. P. pomiędzy innymi — Ze zrozumiałej jednak kurtoazji przemilczał, że tego dużego gmachu wiał chłód pustki... Bo duszą jego była, niestety, zimna jeno doktryna, owa „szara teorja", która mrozi życie wszelkie, jeśli jej nie ogrzewa doświadczenie życiowe, nie ożywia serce... W przeciwstawieniu do ostatniego dziesięciolecia rady szkolnej, którego wykładnikiem były właśnie teoretyka i doktrynerstwo, te nieliczne, ale jędrne i zarówno rozumem jak i sercem silnie nacechowane słowa dra Płażka, musiały zrobić na obecnych niezmiernie dodatnie wrażenie i niewątpliwie echem sympatycznem odezwą się po najodleglejszych zakątkach całego kraju.

Tak tedy pod dobrymi auspicjami rozpoczął następca dra Bobrzyńskiego swe rządy w radzie szkolnej. Życzymy mu serdecznie, aby po długich latach bogatej w plony działalności jego na tem wysokiem stanowisku, równie gorące uznanie, i nauczycielstwa i społeczeństwa, nagrodą dlań były, jak dzisiaj uzasadnione nadzieje wiążą wszyscy z zacnem jego nazwiskiem.

400-lecie literatury chorwackiej.

Z braku miejsca, podaliśmy dziś rano tylko depeszę o demonstracjach studentów chorwackich w Zagrzebiu, urządzonych przeciw redakcji urzędowego czasopisma *Narodne novine*. Obecnie podajemy tutaj szczegóły o początkach i przebiegu uroczystości w dniach onegdajszym i wczorajszym. Owóż stolica Chorwacji, Zagrzeb, była wspaniale przystrojona, zarówno w śródmieściu, jak najdalszych jej zakątkach. Pomiędzy przybyłymi na jubileusz z najdalszych stron patrjotami i gośćmi słowiańskimi, byli także Polacy, dalej burmistrz Lublany, Hribar, znany archeolog chorwacki Bulicz, poeta Milic i wielu, wielu innych.

Obchód rozpoczął się onegdaj przedstawieniem opery Lisińskiego pt. „*Porin*." Po przedstawieniu odbyło się powitanie gości w Stow. „Kolo." Wznoszono liczne toasty; imieniem pisarzy chorwackich wznosili toasty prezes „Kola" Mazuranic, Sandor i Gialski. Z kolei odśpiewano kilka pieśni i hymn narodowy.

Wczoraj wyruszył olbrzymi pochód uroczysty do katedry. Na nabożeństwie obecni byli międzyinnymi arcyb. Posilowic, rektor Berbanic, burmistrz Zagrzebia Moszyński, poeta Haram baszic i w. i. W południe odbyło się uroczyste zebranie w „Sokole." Gości witano znanem *Zivio!* i wygłoszono szereg mów, w których składano hołd Markowi Maruliczowi, twórcy poezji chorwackiej. Program wypełniły śpiewy i deklamacja.

Popołudniu odbył się z kolei pochód „Sokoła" i młodzieży ze sztandarami na cmentarz, gdzie złożono wieńce na grobach pisarzy narodowych.

Wieczorem zebrała się publiczność na galowem przedstawieniu w teatrze. Entuzjazm panował gorący.

Dziś, we czwartek, odbędzie się uroczyste posiedzenie Koła literackiego i odsłonięcia pomnika pisarza Szenoi, wreszcie uroczystość zakończy bankiet, dany przez radę miasta Zagrzebia. Nadesłano mnóstwo telegramów, w tej liczbie najwięcej z dzielnic polskich.

Wybory gorlicko-jasielskie.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Dyskusja przeprowadzona w Kole polskiem nad wyborami posła sejmowego z kurji miast Gorlice-Jasło zwróciła uwagę naszą na protest przez wyborców gorlickich posłom jakoteż i innym osobistościom w kraju rozesłany.

Ponieważ znaczna część zarzutów w proteście wymienionych nas, jako członków komisji wyborczej, dotyczy, przeto oświadczamy kategorycznie, że cały protest obliczony jest li tylko na obałamucenie opinji publicznej i czynników miarodajnych, że zawiera w sobie fakty wręcz zmyślone. Dla wykazania zupełnej bezpodstawności uczynionych, zarzutów zmuszeni jesteśmy żądać od władz do tego powołanych, aby zarządziły ścisłe dochodzenia, tak co do zarzutów podniesionych w proteście, jako też co do tego, w jaki sposób liczba wyborców w Gorlicach z trzystu kilkunastu, w każdym razie mniejszej od cyfry wyborców w Jaśle w roku 1900 — wzrosła w roku 1901 do liczby przeszło 700 wyborców, oraz i w tym kierunku, jakimi sposobami starali się przyjaciele p. Biechońskiego o głosy wyborców Jasielskich i w jaki sposób p. Biechoński wyzyskał swoje stanowisko, jako burmistrza, przy akcie wyborczym w Gorlicach.

Przewodniczący komisji wyborczej:
Dr. Andrzej Pawłowski.
Członkowie komisji:
Dr. Feliks Gaszyński, *adwokat dr. Steinhaus*, *Konstanty Nowaczyński*, *dr. Roman Adamski*, *Aleksander Truszkowski*, *Józef Motyl.*

Kalumnjatorzy z Fichtegasse.

Nowa *Presse* przypomniała się znowu światu słowiańskiemu artykułem, pomieszczonym w jej dziale ekonomicznym. Dlaczego tam, nie wiadomo; być może, że nie miała odwagi umieścić takiego artykułu na pierwszej stronie, jako programowego; być może także, że czytelnicy jej naprzód chwytają za politykę giełdową, a potem dopiero patrzą na elukubracje na pierwszej stronicy...

W artykule tym rzuca się *Neue fr. Presse* na posłów słowiańskich, nazywając ich „śmiertelnymi wrogami monarchji, politycznymi lichwiarzami, hańbą i nieszczęściem Austrji, sprowadzającymi klęskę ekonomiczną swemi bezcelowemi debatami w parlamencie." Powodem do tej ogólnej kalumnji, rzuconej na posłów słowiańskich, jest fakt, że dla niepewnych stosunków politycznych, rzekomo przez Słowian austrjackich spowodowanych, ludzie nie chcą kupować efektów, zalecanych przez giełdziarzy i ich organ, że powodują zastój na giełdzie, a natomiast lokują kapitały w kasach oszczędności. Wynika to z następującego ustępu: „Skutki tej polityki ujawniają się w tem, że posiadacze kapitałów nie wdają się w przedsiębiorstwa, lecz pieniądze swe lokują na procent. I szczęśliwie ma być w państwie, gdzie z zimną krwią zniszczono targ zbożowy i gdzie rynek efektów tak nisko upadł, że od całych miesięcy brak jakiegoś ściślejszego kontaktu z publicznością, gdzie najlepsze papiery nie znajdują nabywców, a kapitaliści tracą czwartą lub piątą część swoich pieniędzy".

Wylazło tedy szydło z worka, o co właściwie idzie „Nowej Pressie". Polityka jest — według niej przyczyną — że posiadacze efektów stracili pieniądze i że unikają niebezpiecznego parkietu giełdy. To całkiem coś nowego.

Nadzwyczaj ciętą odprawę daje *Nowej Pressie* praska *Politik*. Wykazawszy całą perfidję żydówki z Fichtegasse, która z całą namiętnością rzuca się na słowiańskich deputowanych do rady państwa, powiada w końcu: „Dzisiaj jest się już na tyle mądrym, aby się nie dać w błąd wprowadzić tego rodzaju fałszom. Jeżeliby było prawdą, co mówi *Nowa Presse*, że przewlekanie prac parlamentarnych stało się powodem smutnego stanu obecnego, to przecie sesja wiosenna parlamentu musiałaby była chyba stworzyć prawdziwe eldorado ekonomiczne. Tak produktywną, jak ta, nie była jeszcze żadna sesja rady państwa. Wszystko się tak składało, jakby sobie mógł tylko życzyć najodważniejszy *haussier*, a jaki był rezultat? Nędza na każdem polu, rozpuszczenie robotników, spadek kursu efektów, ucieczka wszystkich kapitalistów do kas oszczędności i zupełny upadek interesów giełdowych. Parlament może tworzyć ustawy, dające impuls do życia ekonomicznego, może stworzyć ramy dla podniesienia produkcji, ale o duchu przedsiębiorczym, o chęci do tworzenia i pracy, parlament nie może dekretować. Nie jestże to znamiennem, że w erze Taaffe-Dunajewski, których ze względu na ich ekonomiczne dążenia, *Nowa Presse* jak najsilniej napadała, Austrja była silniejszą i co więcej, miała do zaznaczenia swój najrzetelniejszy rozwój ekonomiczny, podczas gdy Plener i Wurmbrand swemi liberalnemi zasadami dali bodźca do późniejszego upadku?

Nowa Presse powinna niewdzięczne swe rzemiosło, polegające na denuncjacji słowiańskich deputowanych o ich robotę przeciw ekonomicznym interesom państwa, porzucić. Nie potrzebują oni pobierać w Wiedniu na Fichtegasse nauk o pojęciu obowiązku i moralnej odpowiedzialności".

Swoją drogą nie na wiele się panom z Fichtegasse przyda admonicja, choćby tak cięta a rzeczowa, jaką jej dała *Politik*, która dodaje końcową uwagę, że przez taki organ, jak *Neue freie Presse*, nie mogą być Słowianie obrażeni.

Spisek francusko-polski!

Czy mogło przejść komukolwiek przez myśl, że pomiędzy sprawą wydalonych z Francji kongregacyj duchownych a „intrygą" polską istnieje ścisły, ba, i potędze rzeszy niemieckiej zagrażający związek? A jednak nietylko związek, ale istnieje najformalniejszy spisek francusko-polski, a kto wątpi, niechaj przeczyta onegdajszy artykuł *Berliner Tageblatt'u* o tej kwestji.

Pismo to uczyniło odkrycie nielada! Odsłania mianowicie nowe niebezpieczeństwo, grożące Niemcom ze strony polskiej, niebezpieczeństwo tem groźniejsze, że w projektowanej rzekomo akcji biorą oprócz Polaków udział „wrogowie odwieczni" Niemiec — Francuzi i nieubłagani wrogowie protestantyzmu — Jezuici. Odkryciem swojem dzieli się *Tageblatt* z czytelnikami w artykuliku następującym:

„Bardzo ważne wiadomości dochodzą nas z kół wydalonych kongregacyj francuskich. Wielką część ruchomych kapitałów tych stowarzyszeń duchownych umieszczono w prowincji poznańskiej, aby przez to obronić polską własność ziemską przed komisją kolonizacyjną, a nawet powiększyć ją według możności. Plan postępowania jest następujący: Z jednej strony będą oddane do dyspozycji ziemian polskich, którzy zasługują na zaufanie, znaczne fundusze na prawidłowe prowadzenie rolnictwa. Przez to ma być utrzymany polski stan posiadania. Dalej zaś zachwiane gospodarswa polskie będą wykupywane i oddawane w pewne ręce polskie. Szczególnie jednak będzie zwrócona uwaga na wykupywanie podupadłych ziemian niemieckich. Komitet, zajmujący się tą sprawą, zbadał już bardzo szczegółowo stosunki w powiatach inowrocławskim, mogilnickim i toruńskim. Każdy ziemianin, który chce zawrzeć stosunki z tem francusko-polskiem przedsiębiorstwem kolonizacyjnem, musi zobowiązać się słowem honoru do zachowania sprawy w najściślejszej tajemnicy. W razie niedyskrecji naraża się na obowiązującą prawnie karę w sumie 5.000 —20.000 marek".

„Nie ulega żadnej wątpliwości, kończy *Berl. Tageblatt*, że Polacy zaprzeczą najkategoryczniej tej wiadomości. Ale sprawa ta wydaje nam się jednak dość ważną, aby zwrócić na nią uwagę władz państwowych. Może już najbliższe doświadczenia komisji kolonizacyjnej przy zakupnie dóbr wykażą trafność naszych informacyj."

Odkrycie, zaiste, niesłychanej doniosłości, ale jeżeli w niem co zadziwia, to fakt, że ktoś, należący do kół francuskich, tak gorąco katolickich, iż nie wahają się opuścić własnej ojczyzny, aby tylko nie uznać gwałtu zadanego Kościołowi przez wydanie znanej ustawy, poszukał sobie właśnie żydowskie pismo berlińskie, aby zwierzyć się przed niem z zamiarów kongregacji. Okoliczność ta trochę osłabia wiarę w prawdziwość doniesienia, a doprawdy, szkoda, bo myśl użycia ogromnego kapitału kongregacyj francuskich dla obrony gnębionego narodu katolickiego, jest w zasadzie wcale niezła!

Ale mówmy serjo. Czem wytłumaczyć sobie podobne banjaluki i jaki ich cel? Oto Niemcy nie umieją sobie wytłumaczyć odporności społeczeństwa polskiego wobec usiłowań germanizacyjnych, nie mogą zrozumieć, skąd to społeczeństwo ubogie bierze siłę i fundusze na krzyżowanie zamiarów rządu, komisji kolonizacyjnej i hakatystów i oddawna już szukają źródła, z których ono czerpie fundusze. Na tem tle wyrastają co kilka miesięcy nowe zadziwiające „odkrycia." Tak więc ktoś „dowiedział się" przed dwoma laty „z najlepszego źródła", że funduszów na obronę polskiej własności ziemskiej dostarcza jakiś bank galicyjski, do którego zarządu należą nawet najwybitniejsi urzędnicy autonomiczni i zawezwał rząd niemiecki, aby założył protest przeciw próbie oddziaływania Austrji na wewnętrzne stosunki niemieckie. Ktoś inny zastraszył Niemców odkryciem groźnego stowarzyszenia kobiet z wszystkich dzielnic polskich, które rzekomo uprawia „agitację wielkopolską" i sypie pieniądzmi na cele antiniemieckie; przed rokiem znów dowiedziano się „wprost z Paryża" o „tajnym rządzie", który kieruje całą agitacją.

Teraz, dla odmiany, trafiły się kongregacje francuskie...

Ani wątpić nie można, że owych kół, z których *Tagebl.* otrzymał swą alarmującą wiadomość, trzeba szukać nie we Francji, lecz w poznańskiej centrali hakatystowskiej. A cel szerzenia takich plotek jest bardzo przejrzysty. Istnieje od dawna dążność, aby przeprowadzić ustawę wyjątkową, któraby zabraniała Polakom wogóle nabywania ziemi, a taka „wiadomość", jak ogłoszona wczoraj przez berliński *Tageblat*, może przyczynić się znakomicie do zaniepokojenia ludności niemieckiej i usposobienia jej przedstawicieli do wydania pożądanych przez hakatyzm ustaw wyjątkowych.

Hier liegt der Hund begraben...

Zdrowie Leona XIII.

W ostatnim czasie gazety angielskie, amerykańskie i rosyjskie, jak gdyby na rozkaz, rozniosły po świecie wiadomość o chorobie Ojca św. Otrzymany przez nas wczoraj nr. 297 petersburskich *Nowosti*, zawiera w korespondencji z Neapolu szczegóły wprost sensacyjne. Czytamy tam: „Stan zdrowia papieża zły bardzo; zgadzają się na to nawet optymiści. Najgorsza jednak, że Leon XIII nie cierpi na jakąkolwiek chorobę ostrą, lecz zanika fizycznie i umysłowo z powodu podeszłego wieku, a skutkiem wytężającej pracy. Stan taki potrwać może przez lat szereg, a już dzisiaj budzi obawy ze względu na intrygi polityczne, jakie mogą powstać na temat następstwa po Leonie XIII."

Otóż pokazuje się, że zarówno ta wiadomość, jak i jej podobne, jest poprostu zmyśleniem, obliczonem właśnie na wywołanie intryg politycznych. Przekonywa nas o tem doniesienie z Rzymu, zamieszczone we wczorajszem wydaniu *Kurjera Poznańskiego*, pisma o sprawach watykańskich posiadającego najlepsze informacje. Doniesienie to brzmi:

Ojciec św. nie przestaje cieszyć się zupełnie dobrem zdrowiem, o ile na to podeszły jego wiek pozwala. Nie należy zapominać, że Leon XIII w marcu r. p. wejdzie w 93 rok życia, który zarazem będzie dwudziestym piątym rokiem, a więc jubileuszowym jego pontyfikatu. Z tego więc powodu przybędą do Rzymu w marcu, kwietniu i maju roku przyszłego pielgrzymki dla złożenia hołdu głowie kościoła. Wszystkie więc wiadomości o nagłem zapadnięciu Ojca św. na zdrowiu, są wytworem wyobraźni rozmaitych korespondentów, goniących za sensacją. Wiem nawet bezpośrednio od jednego z tutejszych korespondentów wielkiego dziennika nowojorskiego, że redakcja żąda poprostu od niego, aby telegrafował rzeczy sensacyjne. Więc ten jegomość przynajmniej raz na miesiąc posyła telegram o groźnej chorobie Leona XIII i ewentualności bliskiego konklawe.

Rozumie się, iż w tak późnym wieku, Leon XIII odczuwa więcej, niż przedtem, wszelkie zmiany powietrza, czuje się więcej osłabionym, łatwiej się męczy, ale tak, jak w czasie tropikalnych upałów letnich nie czuł się chorym, tak i teraz, kiedy mamy porę całkiem już chłodną, nie zmienia nic w trybie zwykłego życia. Codziennie rano o godz. 9, kiedy nadworny kamerdyner Pius Centra przynosi papieżowi śniadanie, zjawia się z relacją urzędową kardynał sekretarz stanu Rampolla, w którego ręku zbiegają się dziś wszystkie nici polityki watykańskiej. Papież nie zaprzestaje też posłuchań prywatnych, przyjmuje biskupów, przybyłych *ad limina*, tylko publiczne większe posłuchania, jako więcej męczące, może będą nieco rzadszemi.

Zajście na granicy afgańsko-angielskiej.

Ze źródeł rosyjskich przyszła wiadomość o zajściach na indyjsko-afgańskiej granicy, które mogłyby były doprowadzić do bardzo poważnych zawikłań, na razie jednak dały powód do szczególnych środków ostrożności. Na spornych terytorjach, gdzie mieszkają także Afrydzi, pewien handlarz koni, mający być celem ukarania przewieziony do Kabulu, stanął na czele bandy innych desperatów, aby napaść na jeden z afgańskich posterunków. Podczas walki przekroczono granicę indyjską i władze indyj-

(11)

T. JAROSZYNSKI

CHIMERA

Powieść z życia artystów.

Witold zgodził się z myślą, że pieniędzy swych już nie zobaczy. Na razie zaś trapiła go tylko sprawa najbliższa, to jest konieczność uregulowania rachunku w kawiarni i trudność dostania się do domu.

— Skompromituję się, — szeptał do siebie i krew falą uderzyła mu do głowy. Wyobrażał sobie, jak cała zgraja fagasów rzuci się na niego z drwinami, z urąganiem, będą go szarpać, ciągnąć do policji.

Na werandzie już tylko kilku spóźnionych gości dopijało swych szklanek, w kawiarni pod oknem dwóch jegomościów grało w karty na kwadratowej, obciągniętej zielonem suknem desce. Garsoni układają już z krzeseł piramidy, stoły stawiają jeden na drugim i wnoszą do wnętrza.

Dochodzi trzecia. Za chwilę rozegra się nieprzyjemna scena. Za chwilę zamkną zakład i Witold będzie musiał opuścić zajmowane stanowisko. Co pocznie z zapłatą?

— A niech się dzieje, co chce — uspakajał się zrezygnowany. — Pal djabli! — Wsadził ręce w kieszenie i zaczął pogwizdywać z fantazją, jak człowiek nieco podchmielony.

Nadbiegł Miron.

— Przepraszam cię najmocniej — wołał zdaleka. — Przetrzymałem cię trochę, ale zbyt ważne sprawy załatwiałem, powinieneś mi to bądź co bądź wybaczyć. Powiodło się, jak nie można lepiej. Jestem prawie zamożny, przynajmniej w obecnej chwili mam dosyć dla nas dwóch — blisko cztery tysiące franków.

Witold, który gotował się do energicznego wystąpienia, do zerwania poprostu z dawnym przyjacielem, uczuł w sercu swem nagły przypływ niewyczerpanej pobłażliwości.

— Więc grałeś? — spytał.

— Cóż znowu — zapierał się tamten. — Kolosalny obstalunek: pięć portretów jeden po drugim, grupa dzieci etc., na całe kilka lat roboty. Ma się rozumieć kazałem sobie wypłacić proporcjonalną zaliczkę. Skądże ci przyszła na myśl gra jakaś?

Nie wiedział, co ma o tem sądzić, nie zastanawiał się też nad prawdopodobieństwem powyższej opowieści, rad był przedewszystkiem, że go uratowano od kompromitacji, od nieprzyjemnej rozprawy z garsonami, co rzeczywiście przy jego nieśmiałości i drażliwem usposobieniu, przedstawiało się w świetle poprostu tragicznem.

Miron też ze swej strony nie dał mu się zbyt zagłębiać w dociekania. Ten niewzruszony, o zimnej krwi człowiek, który przechwalał się, że z najwyższą obojętnością i spokojem potrafi zachować się wobec zmienności losów, literalnie szalał teraz z radości — wybuchał z całą gwałtownością, jakby dając folgę długo więzionym uczuciom. Śmiał się, mówił prędko z nadzwyczajnem ożywieniem, układał obszerne plany prac malarskich i niewyczerpany był w obietnicach dla przyjaciela.

— Masz już przyszłość zapewnioną — wołał w uniesieniu. — Z tą małą sumką nie dałbyś sobie rady w Paryżu. Teraz ręka w rękę pójdziemy naprzód i zajdziemy wysoko. Jeżeli się z małem zaczyna, niezmiernie trudno jest wyjść z zaczarowanego koła: Maciek zarobił — Maciek zjadł. Jeżeli zauważą, że potrzebujesz na obiad, nikt ci nad to jednego szeląga nie da więcej zarobić, choćbyś miał talent Michała Anioła. Owszem, Paryż wielkie miasto, łatwo tu zginąć, ale też i żyć można. Robotę znajdziesz, ale ci zabiorą cały twój czas, a dadzą tyle tylko właśnie, żebyś z głodu nie umarł. To zasada. Dopiero, jeżeli się wykażesz pewną sumą, że tak powiem, nadwartości, jeżeli przyjdziesz do jednego z takich łapigroszów w eleganckiem ubraniu, z dobrze wypchanym pugilaresem w kieszeni, dopiero będzie gadał inaczej i inaczej ci zapłaci. Oto i teraz, gdybym nie zaimponował filistrowi twoją monetą...

Tu poprawny Paryżanin, wbrew obyczajowi, że mężczyzni w twarz się nie całują, objął towarzysza za szyję i bardzo gorąco wycałował w oba policzki. Nikt wprawdzie nie mógł widzieć tej niewłaściwości, gdyż jechali w zamkniętej dorożce do jednej z nocnych restauracyj przy halach centralnych, gdzie zupa z kapusty miała powetować braki zbyt skromnego obiadu w garkuchni George'a.

Dorożka się zatrzymała, wysiedli i znaleźli się w niezbyt eleganckiej, ale zapełnionej elegancką publicznością sali. Panowie, wracający z klubów, młodzież hulaszcza w towarzystwie wesołych przyjaciółek, zapóźniona w zabawie, przyjeżdżali tu na dokończenie nocnej hulanki. Byli to ludzie może nieco podejrzanej moralności, ale pod względem zewnętrznego wyglądu przedstawiali się nader dodatnio. Lśniące cylindry panów, pióra, kwiaty i bogate koronki pań, świadczyły o tem najwymowniej.

Ostry szelest jedwabiów i silny zmięszany zapach wszystkich perfum Wschodu, wytwarzał atmosferę oszałamiającą i zmysłową, tak charakterystyczną dla tego Paryża, który się jeszcze może bawić po godzinie trzeciej w nocy. Zresztą jedynym cenzusem, według którego dobierało się towarzystwo w tym przybytku wszech uciech, były wysokie ceny potraw i napojów.

Witold w tem otoczeniu prawie zrozumiał uwagi Mirona co do swego kapelusza i był trochę zażenowany.

— Wiesz — mówił — kupię jutro cylinder.

— A widzisz, inny świat, inne obyczaje!

Siedli skromnie w kącie, jedli ową zupę kapuścianą z serem i chlebem, jedli świeżego homara, pili wino angielskie, jakieś doskonałe białe wino i znowu czarną kawę z koniakiem.

Kiedy wracali dorożką do domu, był dzień biały. Słońce zdążyło się już otrząsnąć z sennego rozmarzenia, przetarło z mgieł promienne oko i patrzyło na ziemię jasno i pogodnie.

Zapowiadał się dzień upalny.

Witold, znalazłszy się u siebie, nie próbował nawet spać, czuł, że nadmiar wypitej kawy na długo spędził sen z jego powiek. Podniósł więc ciężką drewnianą żaluzję okna, siadł na niem i oddał się dumaniu.

Oto drugi już dzień jest w Paryżu — drugi raz ma się położyć spać w pełni budzących się do życia blasków... I co zrobił? Jak żyje taki Miron? Kiedy pracuje?

Myśli rozpierzchały się niesfornie, nie mógł ich zebrać, ująć w karby normalnego biegu. Chciał coś postanowić, skreślić plan działania.

Trzy wróble trzpiotały się, ćwierkając hałaśliwie tuż pod oknem, w rynnie sąsiedniej niższej oficyny. Jeden z nich brudny, okopcony, widocznie po jakiejś wyprawie do kominów, całe upierzenie miał w najwyższym nieładzie. Piersi nastroszone, poszarpane, świeciły w jednem miejscu różową plamką nagiej skóry, kilka wywiniętych czy wyrwanych piórek, wiewało nad grzbietem; pomimo to miał minę wesołą i ochoczą i za pan brat uwijał się z dwoma tłustymi brzuchaczami, które przy tym wróblu łapserdaku wyglądały na zasobnych bankierów lub kamieniczników. Witolda pochłonęło to zestawienie i nie mógł uwagi oderwać od tej trójcy przedstawicieli wróblego rodu. Przecież i one mają swoją indywidualność i osobistą fizjognomję.

W tem w oficynie naprzeciwko, prawie na równi z oknem Witolda, otworzyło się małe mansardowe okienko i ukazała się w niem młoda dziewczyna. Jak mu się zdaleka zdawało, musiała być piękna, smukła, czarnooka. Stała w oknie widzialna prawie do kolan, zmieniała bowiem wodę w wiszącej na oknie klatce, potem usiadła i w ciszy poranka rozległ się klekot maszyny do szycia.

Białe, długie płaty płótna migały w jej rękach, reflektując silnym połyskiem twarz i różową materję kaftanika. To znowu nachylała się nad robotą i słychać było przyspieszony ruch maszyny.

Witold siedział tak długo wpatrzony w głąb skromnej izdebki, obserwując grę refleksów na twarzy szwaczki. *(Ciąg dal. nast.)*

skie musiały się wmięszać w tę sprawę. Skutkiem tego emir musiał do niespokojnego dystryktu wysłać znaczne siły wojskowe, aby nie dopuścić do ponownych rozruchów. Na razie więc nie ma obawy większego powstania, lub konfliktu emira Afganistanu z Anglją.

Według tego jednak, co o tej sprawie donoszą *Turkestanskie Wiedomosti*, zajście to nie jest bynajmniej tak niewinne i na każdy sposób, choć może pośrednio tylko, wywołane przez Anglików, względnie rząd angielski. Niejaki Dszechandad-Chan (a więc rodu znamienitego) znany „handlarz koni" uciekł z 500 swymi poplecznikami (?) z Afganistanu i tem samem wywołał rozruchy na granicy. Niedawno temu zakupił on konie w Turkiestanie, które następnie sprzedał do Indyj, mimo, że istnieje surowy zakaz emira, zabraniający wyprowadzania koni do Indyj.

Władze afgańskie w Szuturgarden i Kosta, zostały o tem zawiadomione i wysłały oddziały wojska, aby Dszechandad-Chana pochwyciły i odstawiły do Kabulu do ukarania. Dszechandad-Chan, człowiek bardzo bogaty, uciekł z całym swoim personalem w dolinę Kurrum z zamiarem opierania się emirowi jak najdłużej. W dolinie tej połączył się Dszechandad-Chan z innymi zbiegami, tak, że niebawem siły jego wzrosły na 5—6000 ludzi. Na czele tej bandy napadł na afgański posterunek o 6 mil angielskich od granicy, złożony z 200 ludzi pod komendą pułkownika Ali Akbar Chana. Przyszło do walki, w której po stronie afgańskiej padł kapitan i dziesięciu żołnierzy. Ali Akbar pobił jednak powstańców i ścigał ich poza granicę anglo-indyjską, gdzie zapał jego powstrzymały władze angielskie. Kiedy wieść o tem doszła do Kabulu, rozkazał emir natychmiast uzbroić baterję dział, dwa pułki jazdy i dwa bataljony piechoty pod komendą księcia Nasrullach-Chana i trzymać je w pogotowiu do wymarszu na wszelki wypadek.

Zachmurzyło się tedy na pogodnym dotąd afgańsko-angielskim horyzoncie.

Anegdoty o Li-Hung-Czangu.

Bawiąc w Paryżu, zwiedził Li-Hung Czang między innemi także i głośną instytucję bankową „Crédit Lyonnais." Najbardziej podobały się Chińczykowi piwnice, przeznaczone na kasy. Zamęczał formalnie urzędników, prosząc, by mu pokazywali rozmaite papiery wartościowe. Wreszcie zaprezentowano mu nowe obligacje pożyczki miasta Paryża. Leżały paczki z obligacjami po 500 franków, a dalej po 1000 franków.

Li Hung Czang spytał przez tłómacza, czy nie istnieją obligacje, opiewające jeszcze na wyższą sumę.

— Naturalnie — odparł kasjer — mamy jeszcze na 5000 franków.

Chiński mąż stanu wyciągnął z przedstawionej mu paczki dwie sztuki, przypatrzył się im i nagłym ruchem wsunął do kieszeni, mówiąc tym razem po francusku:

— *Joli! Souvenir de Paris!* (Piękna! Pamiątka z Paryża!).

Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych musiało zapłacić te obligacje, gdyż Li-Hung Czang był gościem Francji.

Ta chciwość sprawiła, że Li-Hung-Czang wyrósł na bogacza. Mówiono, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Laty ostatnimi wzrastał jego majątek o 250 tysięcy franków dziennie. Jako wicekról chował do swych kas — zupełnie prawnie — część podatków. Nadto miał monopol na zakłady zastawnicze w całych Chinach, przyczem wolno mu było pobierać najmniej 20 prc. Większość plantacyj ryżu należała do niego. Prócz tego umieszczał pieniądze w konsolach angielskich i akcjach kolejowych amerykańskich.

W Chinach jednak nie śmiał okazywać swego bogactwa. Dwór byłby mu je skonfiskował. Jego mieszkanie było ubogie; zamiast srebrnych, miał lichtarze jedynie cynowe.

Umiał wybornie po angielsku, udawał przecież, że niema wyobrażenia o tym języku. Raz tylko podczas interwiewu z pewnym dziennikarzem amerykańskim, wymknęło mu się kilka zdań angielskich, wymówionych bardzo poprawnie.

Na balu u Hausemanna w Berlinie pytano się go, czy damy niemieckie mogą iść o lepsze z Chinkami. Mąż stanu chiński, patrząc na głębokie wygorsowanie obecnych pań, rzekł:

— Nie mogę doprawdy tego osądzić; u naszych kobiet widzi się zaledwie połowę tego, co u tutejszych.

W Anglji poznał Li-Hung-Czang Gladstone'a i Salisbury'ego, których określił:

— Pierwszy dużo mówi i mało myśli; drugi dużo myśli, mało mówi.

Burmistrz Nowego Jorku, mr. Stronga pytał Li-Hung-Czang, dlaczego nie wziął udziału w wojnie secesyjnej.

Strong odparł, że jego brat służył w wojsku, on więc uważał się za uwolnionego od tego obowiązku.

— Ach! rozumiem — odparł ironicznie Chińczyk — był pan wybornym żołnierzem podczas pokoju i dobrym obywatelem cywilnym podczas wojny.

Największe zaszczyty — zwyczajem chińskim — spadną na Li-Hung-Czanga po śmierci. Między innemi otrzyma tytuł, równy europejskiemu margrabiemu.

Dla oryginalności warto zaznaczyć głos gazet rumuńskich, które utrzymują, że Li-Hung Czang był żydem rumuńskim. Miał on wywędrować za młodu z Rumunji do Chin, tam uczył się i dzięki egzaminom zdobył najwyższe stopnie urzędnicze. Owe miljardy, wyżej wspomniane, przemawiałyby na korzyść tej wersji.

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 3° R.; pogoda

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 17 bm.:

Drohobycz. Prof. dr. A. Zubrzycki: „Z życia rodzinnego starożytnych Rzymian".

Przemyśl. Prof B. Kąsinowski: „Komedja polska w XVIII wieku." Część I.

Sambor. Prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Złudzenia wzrokowe".

Stanisławów. Dr. Zb. Pazdro: „Z przeszłości mieszczaństwa polskiego".

Stryj. Prof. uniw. dr. R. Zuber: „Wpływ rzek na przeobrażenia ziemi".

Tarnopol. Prof. uniw. dr W. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholicznych".

Złoczów. Dr. J Bühn: „O odkryciach nowych ziem w XIX stuleciu".

Komisja dla spraw rolniczych. Wydział krajowy zwołał na sobotę d. 16 listopada na g. 10 przed południem do gmachu sejmowego posiedzenie krajowej komisji dla spraw rolniczych. Na porządku dziennym postawiona jest sprawa założenia krajowej szkoły mleczarskiej (referentem będzie radca dworu Struszkiewicz); sprawa projektowanej ustawy o zaprowadzeniu biura pośrednictwa pracy (ref. prof. Pilat); sprawa subwencji hodowlanej na dalsze dziesięciolecie; sprawa utrudnień przy korzystaniu z kredytu meljoracyjnego; wreszcie ewentualne wnioski członków.

Paderewski przybył wczoraj do Wiednia i występuje dziś z pierwszym koncertem. Zamieszkał w hotelu Kranza.

Przyszły biskup stanisławowski. Biskupem ruskim stanisławowskim — jak donosi *Hałyczanyn* — ma zostać albo Bazyljanin O. Platonid Filas albo kapelan wojskowy O. Kasjan Kunicki, od lat 10 ciu stacjonowany w Stanisławowie. Ostatnią tę kandydaturę podtrzymuje poseł Barwiński, ale podobno nie ma ona szansy. Poseł Barwiński, miał według informacyj *Hałyczanyna* zapewniać ministra hr. Gołuchowskiego, że zamianowanie ks. Kunickiego biskupem stanisławowskim, przyczyniłoby się wiele do rozszerzenia idei maloruskiej w kierunku samodzielności narodowej i wzmocniłoby stanowisko Austrji w jej stosunkach politycznych z Rosją. Jeśliby to okazało się prawdą, to wyszłoby na to, że biskupi ruscy w Galicji pomagaliby hr Gołuchowskiemu w jego polityce z Rosją.

Zebranie miesięczne członków towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 16 listopada b. r. o godzinie 6-tej w uniwersytecie. Profesor dr. Bronisław Dembiński mówić będzie o stosunku Kościuszki do rewolucji francuskiej.

Walne zgromadzenie galicyjskiego stowarzyszenia kolejarzy odbędzie się dnia 25 listopada b. r. we Lwowie o godzinie 6 tej wieczór, we własnym lokalu przy ulicy Działyńskich l. 4.

Obchód narodowy. Czytelnia katolicka urządza uroczysty wieczór ku pamięci poległych w roku 1831, oraz na uczczenie Adama Mickiewicza, dnia 16 b. m. w sobotę. W skład doborowego programu wejdą: Konferencja literacka p. K., śpiew p. G. K., fortepian p. Szczep., deklamacja artysty teatru p. Stanisławskiego, zdwojony kwartet amatorski. Początek o godzinie 7 mej wieczór. Wstęp za biletami od osoby 50 hal. Lokal w rynku l. 30, II. p.

Arogancja hakatysty wiedeńskiego. Biuro techniczne wydziału krajowego zamówiło u firmy księgarskiej Lehmana w Wiedniu dzieło Stöckla. Na podstawie przedłożonego rachunku, wydział krajowy wyasygnował kwotę 10 koron i przesłał ją czekiem pocztowej kasy oszczędności, z prośbą po polsku wystosowaną, o rychłe nadesłanie wydziałowi krajowemu potwierdzenia odbioru tej sumy. Na to otrzymał wydział krajowy od firmy tej odpowiedź, w języku niemieckim wystosowaną, następującej treści: „Potwierdzając odbiór pieniędzy, prosimy o łaskawe powtórzenie załączonego życzenia w języku niemieckim, gdyż prowadzimy wprawdzie korespondencje w języku francuskim i angielskim, ale po polsku nie rozumiemy, a za tłómaczenie musielibyśmy policzyć sobie 5 koron!"

Wobec tego wydział krajowy, na wniosek marszałka hr. Potockiego, uchwalił odstąpić od żądania pokwitowania i na przyszłość z księgarni tej niczego więcej nie kupować i w tym duchu okólnik wydał do wszystkich biur swoich. Gdyby wszystkie nasze instytucje i osoby prywatne w ten sposób postępowały, nauczyliby się żyjący z nas kupcy niemieccy, we własnym swoim interesie po polsku!

Pierwszy występ Anny Judic ściągnął wczoraj do Colosseum liczną i wyborową publiczność. Kiedy po ostatnim punkcie programu, poprzedzającym występ francuskiej diwy, zapadła kurtyna, na sali zapanował nastrój oczekiwania. Wśród wielkiej ciszy podniosła się zasłona i w chwilę potem, poprzedzona dyskretnym szmerem, majestatycznie wkroczyła na scenę Judic.

W różowej sukni, zdobnej srebrną gazą, w blasku brylantów, znakomita śpiewaczka wygląda jeszcze wcale nie źle. Jest nawet nie bardzo wymalowaną. Przedewszystkiem uderzają w niej duże, szafirowe oczy, wyraziste i ruchliwe, jak żywe srebro. Przy śpiewie te oczy jej grają, w nich błyszczy humor i finezja.

Judic śpiewała kilka kupletów i piosenek, z których cztere pierwsze były wyjątkami z operetek „Lili", „Niniche" i „Femme á Papa", inne piosnkami śpiewanemi w paryskich kabaretach. Wykonanie ich polega bardziej na deklamacji niż śpiewie. Judic deklamuje też je z przedziwnym wdziękiem i finezją, z niezwykłą subtelnością we frazowaniu i wymowie. Czasem tylko deklamacja ta przechodzi w śpiew i wtedy głos śpiewaczki brzmi wprawdzie cicho, ale niezwykle mile dźwięcznie.

Publiczność przyjmowała śpiewaczkę bardzo gorąco. Wywoływano ją kilkakrotnie i darzono oklaskami. Judic wystąpi jeszcze dwa razy, dziś i jutro.

Oszukańcze ogłoszenia. W pismach lwowskich spotkać się można bardzo często z ogłoszeniem, w którem, za szumnym jakimś najczęściej tytułem ukryty, ogłasza jakiś pośrednik, że pragnie wydać za mąż przystojną panienkę, z posagiem 10, 100, 500 tysięcy lub nawet więcej. Rzecz prosta, naiwnych u nas nie brak, wszelakiego więc gatunku młodzi ludzie zawiązują korespondencję z pośrednikiem i posyłają mu żądaną przezeń fotografję i co najważniejsze, gotówkę w kwocie od 5 do 20 zł. „na koszta". Pośrednik obiecuje złote góry, przysyła na odwrót fotografję jakiejś młodej, zwykle bardzo przystojnej kobiety i znowu żąda monety. Posławszy w ten sposób pośrednikowi kilkadziesiąt lub kilkaset guldenów, dowiaduje się w rezultacie niefortunny konkurent, że panna — wyszła za mąż za kogo innego, jeśli zaś życzy sobie ciągle jeszcze ożenić się za jego pośrednictwem, by przysłał mu znowu kilkadziesiąt guldenów „na koszta". Rzecz prosta, całe to ogłoszenie obliczone jest tylko na wyzysk i oszukiwanie naiwnych, mocno bowiem naiwnym być trzeba, by uwierzyć, że n. p. 18-letnia Węgierka bardzo ładna i posiadająca posag półmiljonowy aż anonsami w Galicji narzeczonego szukać musi, takiego w dodatku, z którymby nawet rozmówić się nie potrafiła. A jednak, widocznie naiwnych takich w Galicji nie brak, skoro oszustom opłaci się za umieszczanie w pismach częstych a drogo płatnych ogłoszeń. Nadmienić wreszcie trzeba, że siedliskiem tych stręczycieli-oszustów jest Budapeszt.

Pod adresem dyrekcji poczt. Umieszczenie stampilji pocztowej na listowej marce, ma, o ile wiemy, cel podwójny. I tak, po pierwsze, czarna farba stempla ma uniemożliwić powtórne użycie marki, po drugie, na marce tej pozostać winien ślad, gdzie, tj. w którym urzędzie pocztowym i kiedy, odnośny list nadano. Niestety, przepisy w tej sprawie, obowiązują widocznie tylko poczmistrzów na prowincji, których, za każdą nie dość wyraźnie wyciśniętą stampilję, dyrekcja grzywnami okłada, nie mają zaś wcale zastosowania we Lwowie i Krakowie. 50% we Lwowie i Krakowie na markach listowych wybitych stampilji, jest zgoła nieczytelnych, a powodem tego prawdopodobnie zbytnie zużycie pieczątek. Sądzimy, że oszczędność, o ile zaczyna się ona od używania popsutych pieczęci jest co najmniej oszczędnością bardzo wątpliwą.

Polskie wędliny w Wiedniu. W sobotę 9 bm. otworzoną została w Wiedniu filja krakowskiej parowej fabryki wędlin zaszczytnie znanej firmy Wincentego Sataleckiego. Poświęcenia dokonał przełożony polskiego kościoła w Wiedniu superior O. Wł. Jeżewicz, poczem gościnni gospodarze przyjmowali zaproszonych gości przy obficie zastawionem śniadaniu. Szereg toastów rozpoczął ks superior Jeżewicz staropolskiem „Szczęść Boże", poczem imieniem polonji wiedeńskiej przemówił w podniosłych słowach tutejszy przemysłowiec p. Bieńkowski; zaś imieniem przybyłych gości toastował p. Miedniak z Krakowa. Wiedeńska filja p Sataleckiego przedstawia się pod każdym względem wspaniale, obszerny lokal o 5 oknach wystawowych urządzony z komfortem, sprawia jak najlepsze wrażenie, a nadzwyczajna czystość i porządek jest niejako kontrastem tego, co Niemcy nazywają: *polnische Wirthschaft*. Z uznaniem trzeba podnieść taki fakt, gdyż jest on przykładem dla polskich przemysłowców w Galicji, szukających nowych dróg i nowego pola zbytu dla przemysłu krajowego.

Samobójstwo żołnierza. W koszarach na Gródeckiem zastrzelił się wczoraj rano rekrut z 15 kompanji 30 pp. Nazwisko żołnierza i przyczyny tego rozpaczliwego kroku nieznane.

Podwójne morderstwo. Donoszą nam z Zastawnej na Bukowinie: Straszliwy dramat rodzinny rozegrał się w naszem miasteczku 5 bm. wieczorem. Młody, 27-letni mieszczaniu tutejszy, Iwan Chortiuk, zamordował swego, 62-letniego, ojca, Sandeka i macochę, Katarzynę, liczącą lat 46. Sandek Chortiuk miał z pierwszego małżeństwa syna, Iwana. przed 18 laty ożenił się po raz wtóry, z Katarzyną Chortiuk, z którą miał córkę, Marję. Syn, odbywszy 3 letnią służbę wojskową, ożenił się i zamieszkał przy ojcu, który oddał mu połowę gospodarstw. Macocha z żoną Iwana była na dobrej stopie, natomiast z Iwanem samym prowadziła częste kłótnie, które doprowadziły wreszcie do otwartej wojny. Ponieważ ojciec brał zazwyczaj stronę macochy, więc Iwan zarówno jemu, jak i Katarzynie poprzysiągł zemstę. Przed paru tygodniami odprowadził Iwan swą żonę do domu jej rodziców i zabronił jej powracać do teścia; sam zaś kupił strzelbę i wieczorami czatował przed pomieszkaniem ojca. Dnia 5 bm., około 7 wieczorem stary Chortiuk wyszedł z domu, aby udać się do sąsiada. Iwan pobiegł za nim, wołając, aby się zatrzymał. a gdy ojciec stanął, strzelił doń i ranił śmiertelnie. Widząc jednak, że stary jeszcze żyje; podbiegł i kolbą bił tak długo, dopóki nieszczęliwy nie wyzionął ducha. Spełniwszy to okrutne morderstwo, rozbestwiony syn powrócił do domu, wywołał do ogrodu macochę i tutaj uderzył ją kilkakrotnie lufą strzelby po głowie tak, że kobieta padła martwa na ziemię. Zbrodniarzowi nie wystarczyły jednak te ofiary. Raz jeszcze powrócił do mieszkania rodziców i usiłował zamordować przyrodnią siostrę. Dziewczyna jednak wyrwała się z rąk mordercy i uciekła.

Iwan, zupełnie spokojny, udał się do żony, opowiedział o spełnionych zbrodniach, pożegnał ją i dnia następnego rano stawił się sam w sądzie miejscowym, gdzie sam się oskarżył.

† **Teodor Cichowicz**, emerytowany komisarz rządu pruskiego, zmarł w Sadach pod Poznaniem w 86 roku życia. Z nieboszczykiem zstąpiła do grobu jedna z najzacniejszych postaci w Wielkopolsce. Z trudnymi obowiązkami urzędnika pruskiego umiał on pogodzić obowiązki obywatela Polaka. W czasie bismarckowskiego kulturkampfu ochraniał przed prześladowaniem kapłanów katolickich, czego wdzięczna o nim pamięć dotąd żyje w tamtych stronach.

Powoływany kilkakrotnie na wyższe stanowiska do Berlina, nie chciał opuścić ciężkiego posterunku między rodakami, którym ciągle i na każdym kroku starał się dobrze robić i pomagać. To też w okolicy całej zażywał wielkiego miru i był patrjarchą całego sąsiedniego obywatelstwa, czczony zarówno przez Niemców, jak i przez swoich. Pogrzeb jego był wielką manifestacją tych uczuć, jakie nieboszczyk umiał sobie u wszystkich zaskarbić. Kraj traci w nim wzorowego syna i obywatela. Oby mu ziemia była lekką!

Nie udało się! Z Przemyśla donoszą: Nie wyśledzony dotychczas złodziej włamał się do biura w gmachu sądowym, gdzie są przechowane pieniądze funduszu inkwizycyjnego. Nie mając narzędzi, nie zdołał rozbić kasy, dał więc za wygraną i umknął, zabrawszy tylko stempel na koronę i szkło powiększające.

Pożar. W Uhornikach pod Stanisławowem spalił się folwark p. Stanclika, wraz z całą krescencją. Zgorzało siedm stert zboża, dwa brogi siana, dom mieszkalny i wszystkie zabudowania gospodarskie. Ogień był, jak się zdaje, podłożony.

Samobójstwo. W Dębicy usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Michał Hirschtal, liczący lat 24, który przybył tam z Nowego Sącza. W liście, znalezionym przy nim, podaje jako przyczynę samobójstwa zawód, którego doznał ze strony narzeczonej. Hirschtala ciężko ranionego w skroń, przewieziono do Krakowa. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Tyfus panuje nagminnie w Zaleszczykach.

Polak metropolitą bułgarskim. W pismach bułgarskich ukazały się wzmianki, że zmarły niedawno Klemens, metropolita sofijski i prezes synodu bułgarskiego, pochodził z polskiej, szlacheckiej rodziny Branickich, która w końcu XVIII-go wieku schroniła się nad Dunaj. Zmarły nie zapominał nigdy o swem pochodzeniu i przypisywał mu tę bystrość umysłu i inteligencję, które zapewniły mu przewodnictwo w narodzie bułgarskim przez lat 30

Dymisja hr. Hatzfelda. Uwolniony przed dwoma dniami od obowiązków niemiecki poseł w Londynie, hrabia Paweł Hatzfeld, był jednym z najdzielniejszych dyplomatów niemieckich. Jako syn głośnej ze swego stosunku z „ojcem socjalizmu" Lassalem, hrabiny Hatzfeld, natychmiast po ukończeniu studjów prawniczych, poświęcił się karjerze dyplomatycznej. Jako radca legacyjny, pełnił służbę w Waszyngtonie i w Paryżu, w r. 1874, zaś w czasie powstania Karlistów, fungował jako poseł nadzwyczajny w Madrycie, skąd w r. 1878 objął stanowisko ambasadora Niemiec w Stambule. Przez cały ciąg swej służby był Hatzfeld powolnem narzędziem planów Bismarka i jego „prawą ręką". Bismark też postarał się o zamianowanie Hatzfelda ambasadorem w Londynie, gdy w Niemczech zainaugurowano politykę kolonjalną. Na tem stanowisku dotrwał do końca. Jako następcę Hatsfelda wymieniają hr. Wolff-Metternicha, pruskiego posła w Hamburgu.

Santos-Dumont zamierza odbyć swoim balonem podróż z Monte Carlo do Korsyki ponad morzem Śródziemnem. Miljonerzy amerykańscy, przebywający w Monte Carlo ofiarowali mu pomoc materjalną, a nadto kilku z nich ma tu towarzyszyć na swych yachtach podczas jego niebezpiecznej podróży.

Przeciw murzynom. Z Nowego Jorku donoszą: Stan Alabama przyjął wczoraj konstytucję, która wyklucza murzynów od udziału w życiu konstytucyjnem.

Złodzieje na lokomotywie. Amerykanin Hart, skazany za morderstwo, i Meksykanin Leibas, skazany za rozbój, uciekli z więzienia w Yuma, stanu Arizony, związawszy dozorcę i zamknąwszy go w celi, w której sami byli osadzeni. Wydostawszy się za mury więzienne przy pomocy broni, zdobytej w izbie dozorców, udali się na stację kolejową. Zobaczywszy tam parowóz manewrujący, rozkazali maszyniście, grożąc mu rewolwerami, opuścić maszynę, siedli na maszynę i odjechali całym pędem W tej chwili nadbiegli na stację dozorcy więzienia. Szczęśliwym trafem inny parowóz stał w pogotowiu na torze, wskoczyli więc na niego i rozpoczęła się szalona gonitwa za uciekającymi bandytami. Po ujechaniu 10 mil angielskich drugi parowóz dogonił uciekających. Bandyci zeskoczyli na ziemię i rozpoczęli ogień z rewolwerów. Dozorcy odpowiedzieli strzałami z karabinów. Po pierwszej salwie Hart padł zabity, Leibas zaś raniony, musiał się poddać.

Młody bohater. W lecie, w Libawie, pewnego dnia dał się słyszeć z morza rozpaczliwy krzyk wołającego o pomoc. O 130 sążni od brzegu, walcząc ostatkami sił z falą, tonął człowiek. Na powierzchni wody pokazywały się na chwilę to ręka, to głowa, a każda chwila groziła życiu nieszczęśliwego. Wiatr był silny, morze się burzyło, zebrany na brzegu tłum westchnieniami wyrażał swoją bezsilność. Nagle wybiega z tłumu uczeń VIII klasy gimnazjum żytomierskiego, p. Czeczott, bez namysłu rzuca się w morze i zręcznie podpłynąwszy ku tonącemu, chwyta go za włosy i szczęśliwie na ląd wyciąga. Tonącym był syn libawskiego naczelnika wojennego. Odważnego młodzieńca przedstawiono do medalu za uratowanie życia ginącemu i właśnie, jak donosi *Wołyń*, medal ten doręczono p. Czeczottowi za pośrednictwem dyrekcji 1. gimnazjum w Żytomierzu.

Ciekawa kwestja. Jeden z odsiadujących karę w areszcie w Taganrogu, podał nadzorcy aresztu prośbę treści następującej: Sędzia pokoju skazał proszącego na 10 dni aresztu, a tymczasem chcą go przetrzymać w areszcie przez dziesięć dni i dziesięć nocy, t. j. dziesięć dób, co nie odpowiada literalnemu tekstowi wyroku sądowego. Wobec tego aresztowany uprasza o zwalnianie go na noc do domu, lub o zatrzymanie go w areszcie przez 5 dób, zaliczając każdą noc, jako dzień. „Niepodobna nie przyznać proszącemu — pisze *Sudieb. Gaz.* — pewnego prawa do podania podobnej prośby o zaliczenie nocy jako dni, gdyż w wyroku mowa jest o dniach, nie o dobach. Warunkowe przyjęcie dnia za dobę winno być przewidziane w prawie i tylko wówczas nie będzie mogło wywoływać żadnych nieporozumień". A tymczasem dowcipny arestant z Taganrogu może żywić przekonanie, że pięć dób siedział w areszcie niewinnie.

Interwiew za pieniądze. Miljarder amerykański, Pierpont Morgan, jest zaciętym wrogiem wszelkich *interview*'ów i nigdy jeszcze podobno żaden dziennikarz nie dotarł do niego. Podczas ostatniego pobytu jego w Londynie, przedstawiciel jednego z większych dzienników miejscowych poprosił go listownie o dwie minuty rozmowy. Miljarder, chcąc go się pozbyć, odpowiedział, że każda minuta jego życia ma wartość 10 fst. „Płacę tę cenę", odparł dziennikarz i nazajutrz został przyjęty przez naboba amerykańskiego. „Co pan chcesz odemnie", krzyknął p. Morgan na widok dziennikarza. — „Nic", brzmiała odpowiedź. — „Prosiłem pana o dwie minuty. Po 10 fst. za minutę, wynosi 20 fst. Oto są". — „I cóż dalej?" — „To wszystko". — „Pocóż więc prosiłeś mnie pan o rozmowę?" — „Bo założyłem się o 100 fst., że dostanę się do pana. Dałem panu przed chwilą 20 fst., zarobię tedy jeszcze 80 fst., czyli o 30 fst. na minutę więcej niż pan".

Z kraju.

Lubaczów. (*W gorączce tyfusowej*). Dnia 12 b. m. o godzinie 4-tej rano, jeden z tutejszych mieszczan, chory na tyfus, w chwili, gdy posnęli ci, którzy przy nim czuwali, zerwał się w gorączce z łóżka, wybiegł z chaty i utopił się w pobliskiej rzece. W niedługi czas po jego ucieczce domownicy przebudzili się i natychmiast poczęli go szukać, lecz niestety znaleźli go już nieżywym. Nieboszczyk miał dopiero 36 lat. a był już trzeci raz żonaty.

Przemyślany. (*Ofiara alkoholu*). Włościanin Wojciech Czerniak, będąc w stanie podpitym, pokrywał słomą chatę Itte Finkel w Świrzu. Nagle usunęła mu się noga, a Czerniak spadłszy na ziemię odniósł tak znaczne obrażenia cielesne, że w kilka godzin po wypadku zakończył życie.

Rzeszów. (*Torf*). W Trzcianie koło Rzeszowa postanowili mieszkańcy tej gminy zużytkować do opału torf, znajdujący się na łąkach gminnych. Sprawili więc dwie maszyny do cięcia torfu na cegiełki, które po osuszeniu sprzedają w obrębie Trzciany. Tysiąc cegiełek, ważących około 60 centnarów, kosztuje 2 kor. 40 hal.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna** Od 1—15 listopada. Ogromny sukces obecnego programu. Trupa Wołkowski, ukraińscy śpiewacy i tancerze. Zazel i Vernon najkomiczniejsi amerykańscy gimnastycy na potrójnym drążku. Liliputki Selma Goerner i Ida Mahr w komedji: „Próba miłości" The Calder Brothers pantomina komiczna: „figle włóczęgi" Miss Ravensberg angielska śpiewaczka. Les Usas scena w magazynie kapeluszy. Carma, tancerka fantastyczna. Lena Wella kuplecistka. Les Amor's kom. ekwilibryści. Aleksander Frebitsch, humorysta Marguerite de Stratenius, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Ślub** panny Heleny Weiglówny z p. drem Alfredem Winogrodzkim, odbędzie się w sobotę dnia 23 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w kościele parafialnym św. Antoniego.

Ślub panny Marji Zarębianki z p. Karolem Furdzikiem, zarządcą poczty w Chrzanowie, odbędzie się we Lwowie w kościele OO Bernardynów dnia 16 listopada o godz. 11 rano

* **Z komitetu budowy pomnika Kornela Ujejskiego.** Na ręce skarbnika nadesłała p. Antonina Machczyńska zebranych 12 kor. Wydział galic. Towarzystwa aptekarzy 25 kor. „Sokół" w Wadowicach 12 kor. 80 hal. „Sokół" w Horodence 5 kor. „Sokół" w Radziechowie 40 kor.

Komitet uprasza członków, posiadających listy składkowe o zwrot ich wraz z zebranemi kwotami na ręce sekretarza komitetu p. Kaz. Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

* **Z klubu pocztowego** odwołane w niedzielę dnia 10 listopada przedstawienie, odbędzie się z niezmienionym programem w niedzielę dnia 17 listopada b. r. Ponadto można zamawiać, o ile wystarczą, bilety na przedstawienia czwartkowe dziś.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 16 listopada b. r o godzinie 6 wieczorem pogadanka na temat najnowszej powieści „Sprawa Dołęgi" Weyssenhofa, Referentka p Wanda Nitmanowa.

Zmarli:

W Jarosławiu zmarł dnia 12 listopada w 63 roku życia Karol Bartoszewski, honorowy obywatel m. Jarosławia i Turki, notarjusz, długoletni poseł do rady państwa i na sejm krajowy, długoletni burmistrz miasta Jarosławia i Turki b marszałek pow. turczańskiego i wicemarszałek pow. jarosławskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Manon", opera w 4 aktach J Massenet'a. Występ panny Ireny Bohussównej. W partji kawalera de Grieux, wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partji Bretigny'ego p. Ludwig, partję Pousette, po pani Ruszkowskiej, objęła pani Kliszewska, a po pannie Schuppównej, panna Ludkiewiczówna.

W piątek po raz pierwszy „Bajka" („*Das Märchen*"), sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera, z udziałem p Kamińskiego.

Polski skrzypek-wirtuoz Bronisław Huberman wystąpi raz jeden we Lwowie w poniedziałek 18 listopada. Będzie to koncert zajmujący w wysokim stopniu muzykalne sfery naszego miasta. Wszak wiadomo, że młody artysta uznany został jako genialny wirtuoz przez artystów niemal najwybitniejszych muzyków i krytyków naszych czasów. Antoni Rubinstein wpisał do jego pamiętnika dnia 7 października 1892 w Berlinie słowa następujące.

„Tak może grać tylko geniusz".

W koncercie Hubermana weźmie współudział pianista wiedeński p. Emerich Kris.

„Muzeum", czasopisma nauczycieli szkół wyższych wyszedł nr. 11 za miesiąc li topad.

Dziennicze'k bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

O. O. Stare miasto. Obrazki z niedawnych lat. 2 kor.

Baczność Polacy. Głos w kraju w kwestji ruskiej agentowi polskiemu. 20 hal.

Baudelaire K. Drobne poezje, prozą tłumaczyła Żuławska. 2 kor. 60 hal.

Bełza Wł. Ojczyzna w pieśniach poetów polskich. Głosy poetów o Polsce. 4 kor. 80 hal.

Engels Fr. Wojna chłopska w Niemczech. 1 kor. 50 hal.

Heine H. Atta Troll. Przełożył i objaśnieniami uzupełnił Aureli Urbański. 48 hal.

Ibsen H. W dniu zmartwychwstania. Epilog dramatyczny w trzech aktach. Przełożył Ed. Rayner. 24 hal.

Jenik A. Szematyzm i skorowidz gorzelń w Galicji. Zestawił... 3 kor.

Józef z nad Obry. Szkaplerz Wiarusa. Powieść obyczajowa. 60 hal.

Loti P. Noweli szkice tłum. W. Z. Komiałkowska (Bibljoteka Mrówki 357—358). 40 hal.

Koniński K. Krótki podręcznik języka francuskiego (Bibl. Mrówki 359—364).

Kubala dr. L. Szkice historyczne. Serja I. i II. 9 kor. 60 hal.

Mazanowski An. Młoda Polska w powieści liryce i dramacie I. Naturalizm i modernizm. II. Nasi naturaliści. 3 kor.

Mowa kwiatów. Zabawa towarzyska dla dorosłych. 80 hal.

Pamiętnik III zjazdu historyków polskich w Krakowie. 3 kor. 36 hal.

Potocki A. Stanisław Wyspiański studjum literackie. 3 kor.

Sempołowski A. Jak możemy ulepszać nasze zboża? Dla użytku gospodarzy rolnych. Z 11 rycinami. 50 hal.

Siemieński ks. dr. Pięciominutowe rozmyślania (dla inteligencji). W oprawie 1 kor. 10 hal.

Sienkiewicz H. Krzyżacy. Powieść historyczna. Wydanie dla młodzieży z 8 rysunkami A. Piotrowskiego. W oprawie kartonowej 4 koron 50 hal.

Sienkiewicz H. Bitwa pod Grunwaldem. Opisana w powieści. Krzyżacy. 25 hal.

Urbański dr. W. O postępach w astronomi i fizyce od najdawniejszych czasów, aż do końca XIX stulecia. Szkic historyczno naukowy. 1 korona 20 hal.

Wróblewski. K. Kornel Ujejski (1823 do 1893). 5 kor.

Żuławski. Prolegomena. 3 kor.

Proces o pojedynek.

Z Wiednia donoszą: Przed sądem tutejszym toczyła się wczoraj rozprawa przeciw adwokatowi drowi Offenheimowi o zbrodnię pojedynku. Dr. Offenheim — jak wiadomo — wyzwał burmistrza dra Luegera i wiceburmistrza Neumayera na pojedynek, z powodu, że obrazili go w radzie miejskiej. Obaj odmówili drowi Offenheimowi zadośćuczynienia. Dr. Offenheim zapytany *ad generalia*, powiada: „Nazywam się Wiktor Offenheim; jestem adwokatem i synem sławnego Offenheima, który wypowiedział zdanie, że frazesami nie buduje się kolei." Oświadcza następnie, że wysłał oficerów, ale równocześnie przygotował już protokół, gdyż wiedział, że ani jeden, ani drugi pojedynku nie przyjmie i sądził, że pojedynek wskutek tego nie przyjdzie do skutku. Prokurator zgłasza na to wniosek o odroczenie rozprawy, bo skoro oskarżony uważał pojedynek za farsę, to kto wie, czy nie upadnie całe oskarżenie. Na to zrywa się oskarżony i podniesionym głosem zastrzega się prze-

ciwko temu: Jest oficerem, farsy z pojedynku nie robi i obstaje przy przeprowadzeniu rozprawy, którą także trybunał uchwalił dalej prowadzić.

Przesłuchiwano następnie jako świadka burmistrza Luegera, który zeznaje, że na wyzwanie na pojedynek odpowiedział: „Jestem za stary, by robić takie głupstwa." To samo zeznaje wiceburmistrz Neumayer. Oficerowie, którzy byli świadkami przeciw Neumayrowi, twierdzą jednak, że takiego wyrażenia nie użył, bo nie byliby go ścierpieli. Przychodzi do konfrontacji, sprawa zostaje jednak nie wyjaśnioną.

Dra Offenheima, po przeprowadzonej rozprawie, skazano na jeden miesiąc ciężkiego więzienia. Jako okoliczność obciążającą przyjęto, że oskarżony dwukrotnie wyzwał i nie znajdował się wcale w położeniu przymusowem, jako zaś okoliczności łagodzące dotychczasowe nieposzlakowane jego życie.

Tajemnice greckiego zakładu dla obłąkanych.

Uprowadzenie lekarza z zakładu dla obłąkanych, który zapewnia, że zupełnie zdrów zamknięty był w nim przez 14 miesięcy, stanowi przedmiot ogólnego zainteresowania w Atenach. Lekarz ów, uprowadzony przez siostrę swoją, Amalję Kofeski, jest synem zasłużonego około służby sanitarnej w Grecji, pochodzącego z Bawarji, generalnego lekarza armji greckiej, dra Bernarda Ornsteina.

Starszy jego brat, Otton, studjował wraz z nim medycynę w Paryżu. Starszy brat osiadł w Chios, młodszy zaś, Konstanty, wykonywał praktykę lekarską w małem miasteczku w pobliżu Bajrutu.

Tu poróżnił się z tamtejszym konsulem niemieckim Christmannem, najserdeczniejszym przyjacielem brata swego Ottona i to do tego stopnia, że z obawy o życie, przez dziewięć miesięcy nie opuszczał wcale domu. Wytoczył on proces Christmannowi, który groził mu, że go zabije i udał się do brata swojego do Chios, a stamtąd wraz z bratem do Aten. Tu w sposób zręczny spowodowano zamknięcie go w domu obłąkanych. Pensję 200 drachm wypłacał zakładowi trzeci, zamieszkały w Niemczech brat, Antoni, który utrzymywał rodzinę brata, uznanego za warjata.

Obecnie twierdzi nieszczęśliwy lekarz, że zamknięty został w zakładzie dla obłąkanych wyłącznie na zlecenie brata swego Ottona, który sprzysiągł się z konsulem Christmannem. Dalsze powody wyjawić on chce tylko przed sądem. Nie był on ani chwili chorym, jakkolwiek chciano, wedle jego mniemania, uczynić z niego obłąkanego rozmaitymi sposobami, np. straszeniem go po nocach itp. Uwolnienie jego odbyło się w ten sposób, że gdy przypadkiem znajdował się w pokoju dyrektora, poznał przez telefon głos siostry swojej Amalji Kofeski. Zaklinał ją, błagając o uwolnienie go z okropnego położenia. Udało się to sprytnej i energicznej kobiecie, która chce sprawę brata przedstawić królowej Oldze. Uwolniony lekarz, Konstanty Ornstein opowiada okropne rzeczy o traktowaniu wielu obłąkanych, z których niejedni z powodu brutalnego obchodzenia się z nimi pomarli.

W zakładzie tym, wedle jego twierdzenia, panował system tak okropny, że śmierć lepszą była od dalszego w nim pobytu. Wymienił on nazwiska kilku osób, które zupełnie zdrowe oddane zostały przez krewnych do zakładu dla obłąkanych, których to krewni w ten sposób pragną posiąść majątek rzekomo chorych na umyśle. Opinja publiczna domaga się natarczywie wyznaczenia komisji, złożonej z bezstronnych rzeczoznawców, którzyby albo zaprzeczyli niepokojącym twierdzeniom Ornsteina, albo odsłonili bezwzględnie prawdę.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 14 listopada. W dyskusji nad wnioskiem Romańczuka przemawiać będą pp. W. Dzieduszycki i Ćwikliński. Jeżeli zaś przedtem uchwalony będzie wniosek o zamknięcie dyskusji, to będzie przemawiał tylko jeden z nich.

Następują sprostowania, poczem jeszcze dziś izba przystąpi do obrad nad wnioskiem o kongregacjach.

Na wstępie odczytano interpelacje i wnioski. Między nimi znajduje się interpelacja posła dra Emila Gładyszowskiego z Tarnopola do ministra sprawiedliwości w sprawie zamierzonego awansu urzędników sądowych w Galicji wschodniej, a szczególnie w sprawie zamierzonego „einszubu" urzędników z Galicji zachodniej z okręgu sądowego krakowskiego na szkodę urzędników narodowości ruskiej. Interpelacja ta dotyczy zarazem używania ruskiego języka w sądach Galicji wschodniej.

P. Breiter uczynił nagły wniosek w przedmiocie potrzebnych przybudówek do lwowskiej politechniki.

Minister skarbu Call przedłożył projekt ustawy, dotyczący ulg podatkowych dla budynków przeznaczonych na tanie pomieszkania dla robotników.

P. Klofacz i tow. uczynili wniosek nagły, wzywający rząd do poczynienia dochodzeń co do majątku t. zw. „martwej ręki" i klasztorów. Wniesiono dalej interpelację w sprawie zajść na zgromadzeniu kontrolnem w Ołomuńcu, gdzie lekarza dra Ostabala aresztowano za zgłoszenie się słowem *zde*, a nie *hier*.

Z kolei rozpoczęła się dalsza dyskusja nad znanym wnioskiem p. Romańczuka. Prezes gabinetu dr. Koerber zastrzega się stanowczo przeciwko zarzutom, zwróconym przeciw stanowi urzędniczemu i potępiającym w czambuł wszystkich urzędników.

Mowca musi wziąć urzędników w obronę, zasłonić ich przed zarzutami, skierowanymi do nieobecnych i nie mogących się bronić, zwłaszcza, że takie postępowanie zachwiewa zaufanie pomiędzy urzędnikami a ludnością, które jest tak cenne i potrzebne. Dr. Koerber przytacza 2 przykłady, celem zbicia twierdzeń wnioskodawcy.

Po drze Koerberze zabrał głos poseł Olszewski.

Po p. Olszewskim zabrał głos dr. Ćwikliński.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 14 listopada. Cesarz przyjął dziś na ogólnej audjencji metropolitę ks. Szeptyckiego i komendanta korpusu krakowskiego gen. Alboriego.

Z klubu konserwatywnego.

Kraków 14 listopada. Klub konserwatywny odbył wczoraj po godzinie 8 wieczór zebranie pod przewodnictwem prof. Antoniego Górskiego. Zebranie było bardzo liczne.

Poseł L. Jaworski zdawał sprawę z wywodów zawartych w artykule prof. Ochenkowskiego w *Przeglądzie polskim*, który za problem narodowy stawia kwestję podniesienia i uspołecznienia stanu chłopskiego, wykazując, że od powstania roku 1863 nie zdobyliśmy się na żaden nowy program narodowy. P. Jaworski zaznacza, że problem ten nie jest nowy, że prof. Ochenkowski ma na myśli stosunki w Galicji, nie uwzględnia zaś stosunków w innych zaborach, że nie podał żadnych środków działania a jego rozprawa jest raczej studjum socjologiczno-naukowem, aniżeli żywotnym programem narodowym i polskim.

W dyskusji zabierali głos pp.: Tarnowski, Nowak, Górski, Waligórski i i.

Ponieważ nie wyczerpano tematu, postanowiono dyskusję w tej sprawie uzupełnić na dalszem, następnem zebraniu.

Teatr ludowy.

Kraków 14 listopada. Wczoraj wieczorem odbyła się w Kole literacko-artystycznem pogadanka o sprawie teatru ludowego. Zagaił architekta Jan Zawiejski, dając ogólny pogląd na kwestję doniosłości społecznej i cywilizacyjnej teatru ludowego. Mowca wskazał na Rosję, Niemcy i Włochy, gdzie sprawę teatru ludowego od dawna rozwiązano z korzyścią dla szerokich kół ludności. P. Zawiejski oświadczył, że ujeżdżalnia pod Kapucynami nie odpowiada zupełnie warunkom ustawy policyjno-budowlanej dla teatrów i wymogom bezpieczeństwa, na wypadek pożaru lub paniki. Przerobienie jej na teatr ludowy, kosztowałoby przeszło 60.000 koron. Sprawę teatru ludowego należałoby rozwiązać przez poczynienie w ujeżdżalni niezbędnych adaptacyj, z ograniczeniem atoli przedstawień tylko na miesiące letnie od maja do września.

W dyskusji przemawiali pp. Bandrowski, Ekielski, Butrymowicz, Zarębski, wreszcie dyr. Kotarbiński, który oświadczył, że sprawę teatru ludowego należałoby połączyć z budową teatru letniego. Na zebraniu tem byli radni miejscy, oraz wiceprezydent miasta dr. Leo.

Turcja i Austro-Węgry.

Wiedeń 14 listopada. Przeważna część dzienników wyraża zadowolenie z wynagrodzenia otrzymanego przez Austro-Węgry z okazji licznych reklamacyj przeciw Porcie. *Fremdenblat* przypisuje ten rezultat wystąpieniu dyplomacji austro-węgierskiej, jak i uznaniu sułtana, iż dobre stosunki z Austro-Węgrami mają dla Turcji wysoką wartość.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 14 listopada. Minister wojny Brodrick wygłosił wczoraj mowę, w której oświadczył, że żadnej wojny nie prowadzono z taką humanitarnością, z jaką prowadzona jest wojna południowo-afrykańska, jakkolwiek śmiertelność w tz. obozach koncentracyjnych jest znaczniejszą, to jednak nie można porównywać stosunków sanitarnych i śmiertelności w obozach koncentracyjnych z śmiertelnością po miastach, gdzie stosunki te są normalne. Wojna ciągnie się tak długo wskutek zbyt łagodnego postępowania Anglików z powstańcami. Boerowie dopuszczają się codziennie niezliczonych mordów, dziś właśnie — powiada otrzymałem od lorda Kitchenera telegram z doniesiem, że mordy popełniane przez Boerów są coraz liczniejsze i okrutniejsze. Liczba wziętych do niewoli Boerów, znajdujących się w obozach koncentracyjnych lub na rozmaitych wyspach wynosi 42.000. Innych Boerów wypuszczonych pod słowem honoru na wolną stopę lub rannych jest 11.000. Pod bronią stoi jeszcze około 10.000 Boerów. Rząd wyszle Kitchenerowi jeszcze dalsze wzmocnienia. Kolonje prosiły o pozwolenie wysłania do południowej Afryki posiłków. Wysłane będą obecnie 2 pułki konnicy i 2.000 ludzi konnych strzelców.

Proces wrześnieński.

Gniezno 14 listopada. Na rozpoczynający się jutro proces „wrześnieński" wyjechali posłowie sejmowi Głębocki, Stychel, prezes koła sejmowego Szuman i poseł do parlamentu Dziembowski.

Nowe pismo polskie.

Poznań 14 listopada. Wydawca *Pracy* zamierza na Górnym Śląsku założyć wielkie pismo polskie.

Szykany pruskie.

Poznań 14 listopada. B. odpowiedzialnego redaktora *Gazety ludowej*, Paszlińskiego, skazała izba karna w Ełku za artykuł p. t. „Europa cywilizuje Chiny" na miesiąc więzienia.

Katastrofa kolejowa.

Grudziądz 14 listopada. Na linji Grudziądz-Marienburg, między stacjami Grudziądzem a Wosarkami, najechał pociąg towarowy na pociąg, wiozący robotników. Ze służby kolejowej jedna osoba zginęła na miejscu, pięć jest ciężko ranionych. Wypadek zdarzył się dlatego, że maszynista pociągu towarowego odjechał, zanim otrzymał sygnał do odjazdu.

Miljonerka w więzieniu

Paryż 14 listopada. W tutejszem więzieniu kobiecem St. Lazare, zamknięto żonę miljonera amerykańskiego Falkenera. Aresztowaną została z powodu usunięcia zafantowanych przedmiotów. Aresztowanie nastąpiło na doniesienie jednego z krawców paryskich, któremu nie płaciła rachunków.

Wiedeń 14 listopada. Widocznie w związku z mową Daszyńskiego i na skutek agitacji prowadzonej zapewne od dłuższego czasu, wielu posłów polskich, otrzymało od swych wyborców listy z żądaniem, aby wystąpili z Koła polskiego.

Kronika z ostatniej chwili.

14 000 koron grzywny! Przed trzema dniami otrzymały lwowskie władze skarbowe telegraficzne zawiadomienie z Bełzca, że w tych dniach przejedzie przez Lwów pewien człowiek, wiozący ze sobą większą ilość nieoclonych rosyjskich wyrobów tytoniowych. Zmobilizowano na dworcu straż skarbową, poinformowano odpowiednio straż akcyzową i czekano. Dziś w końcu, trzydniowe oczekiwania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Porannym pociągiem przybył z Bełzca żyd pewien z dużym podręcznym pakunkiem. Pomimo, że we Lwowie pozostać nie zamierzał, ale jechał wraz z swym pakunkiem, a raczej trzema pakunkami dalej, do Węgier, przeszukano jego tobołki i znaleziono w nich 64 kilogramy, troskliwie upakowanej rosyjskiej tabaki. Przemytnika aresztowano i towar jego skonfiskowano. Prócz tego, wymierzono mu odpowiednią do wagi przemyconej tabaki, a przewidzianą ustawami grzywnę, w kwocie 14.000 koron. Ponieważ przemytnik kwoty tej złożyć nie był w stanie, odstawiono go do miasta na inspekcję policyjną, a stąd wprost do więzienia sądu powiatowego.

Okradziony żołnierz. Służącemu porucznika Hesslera, Teodorowi Czekale, szeregowcowi 1 kompanji 16 pp., skradziono z galerji I. piętra w domu pod l. 30 ul. Zielona, kompletny jego mundur wraz z bagnetem, ogólnej wartości 42 kor.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 listopada.

(fr.) Giełda wiedeńska jest teraz poniekąd małym kramikiem, w którym odbywają się tylko same „grajcarowe" interesa. Przy dość silnej zresztą zasadniczej tendencji, rozmiary obrotów były tak malutkie, że różnice kursowe 1 korony, należą już do znacznych. Oto np. w papierze tak ulubionym przez spekulację i podlegającym zwykle znacznym fluktuacjom, cała różnica między wczorajszem a dzisiejszem notowaniem wynosi 25 halerzy. I w Berlinie ustała już kilkudniowa zwyżka i znów zapanowała stagnacja. Niezbyt korzystne wrażenie w tamtejszych sferach giełdowych wywołała wiadomość, że rada związkowa zatwierdziła projekt nowej taryfy celnej bez znaczniejszych zmian. Bardzo ożywiony ruch panuje natomiast na giełdzie paryskiej, ona też stanowi pod tym względem obecnie wyjątek w całej Europie. Dochód z podatku od obrotów na giełdzie paryskiej był za październik o kilkadziesiąt tysięcy wyższy, niż w październiku roku ubiegłego. W Berlinie i Wiedniu panują wręcz przeciwne stosunki, gdyż dochód z podatku giełdowego zmniejsza się ustawicznie.

— **Z koleji.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów odzyskanych w obrębie dyrekcji koleji państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy do godziny 12 w południe dnia 30 listopada b. r. u wyż wspomnianej dyrekcji koleji państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa a podane są one także w *Gazecie lwowskiej*.

— **Wiedeń** 14 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 83 do 8 84 żyto na wiosnę od 7·62 do 7 63 kukurydza na listopad od — — do — —, na maj-czerwiec od 5·83 do 5·84; owies na wiosnę od 7 93 do 7 94 rzepak na styczeń-luty od — — do — na sierpień-wrzesień od —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń kwiecień od — do — —. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 14 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·60 do 8·61 żyto na kwiecień od 7·34 do 7 35: owies na kwiecień od 7 55 do 7·56; kukurydza na maj od 5·52 do 5 53; rzepak na sierpień od 11 85 do 11 95 Oferty na pszenicę dostateczne Chęć kupna lepsza. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·25. Renta majowa 98·70. Węg renta koronowa 93·05, Akcje austr zakł. kred 619·50 Akcje węg. zakł. kred 633 50 Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbankn —·—, Akcje Bankvereinu —·—, Akcje Länderbanku —·—. Akcje kolei państw. 620 50 Lombardy 62 50 Akcje kolei Elbethal 468 , Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 343 , Akcje Rima Muranji 412 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 94 25, Ruble 253 50 Usposobienie spokojne.

Berlin 14 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 30 Tow. dyskontowe 173 50

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 14 listopada o godz. 7 wieczór.

M A N O N

opera w 4 aktach, a 5 odsłonach Henryka Meilhaca i Filipa Gille; muzyka J. Massenet'a.

O S O B Y:

Manon Lescaut	pna Bohussówna
Pousette	pni Kliszewska
Javotte	pni Kasprowiczowa
Rossette	pna Ludkiewicz
Kawaler de Grieux	p. Drzewiecki
Hrabia de Grieux	p. Jeromin
Lescaut	p. Szymański
Guillot-Marfontaine	p. Paszkowski
Bretigny	p. Ludwig
Gospodarz oberży	p. Jeliński

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. H Karczewski z Horańca. L. Brauns z Berlina. Pułk. H. Prochaska z Temeszwaru. H. Macher z Jasła. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. F. Małachowski z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. L. Małachowska, M, Małachowski, T. Małachowski z Podola ros. Pułk. A. Krosch z Ołomuńca.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gidroyć z Mostów Mał. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. T. Ujejski z Chlewiwiska. A. Hausner z Klosterneuburga. O. Topolnicki z Chyrowa. J. Chorakowski z Rosji. J. Bollitzer z Wygody. M. Winter z Belgji. H. Schwarz z Czerniowiec J. Walentin z Wiednia. M. Jasieński z Wołynia. Z. Stażyc z Podola ros. J. Mikucki z Podgórza. W. Kurmanowicz ze Zborowa.

N E K R O L O G J A.

†

O. JUSTYN SZAFLARSKI

kapłan, jubilat i kaznodzieja jeneralny, były prowincjał, komisarz wizytator, kustosz i definitor prowincji Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 80, zasnął w Panu dnia 13 listopada b. r. we Lwowie.

Eksportacja zwłok z krypty do kościoła św. Andrzeja Ap nastąpi w sobotę dnia 16 listopada b. r o godzinie 8-mej rano Po odprawionem nabożeństwie, na które klasztor Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) i krewni zapraszają WW. Duchowieństwo i wszystkich pobożnych wiernych, zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego

Lwów dnia 14 listopada 1901.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

KONRAD FELIKS KAWECKI

słuchacz I. roku praw po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 14 listopada br. przeżywszy lat 21

Pogrzeb odbędzie się 16 listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu przy ul. Czarneckiego l. 26 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostali rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja z Hochbergerów Birner

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13 listopada 1901 r., przeżywszy lat 63.

Pogrzeb odbędzie się 15 b. m. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Długosza l. 11 na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św Mikołaja w sobotę dnia 16 listopada br. o godzinie pół do 9 rano.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielebnym księżom M. Pawlikowi, J. Grabowskiemu, J. Seroiczkowskiemu. I. Lewickiemu, T. Cegielskiemu, M. Świteńkiemu, E. Mandyczewskiemu, M Śliwakowi i P. Karpińskiemu, którzy raczyli łaskawie wziąć udział w ostatniej posłudze oddanej ś. p. Teofilowi Niedźwińskiemu, składa na tej drodze prawdziwe i szczere podziękowanie

Rodzina.

W Mikulińcach 7 listopada 1901 roku. 1220

Audiatur et altera pars.

(Egzotycznemu krytykowi).

(Dokończenie).

Nie o tem jednak chciałem mówić. Nie jestem głębokim znawcą sztuki. Odpowiedź p. Jasieńskiemu powinni byli już dawno dać malarze. Ci jednak boją się narazić publiczności, którą p. Jasieński zjaponizował i z chwałą wielką milczą. Ja wracam do sposobu oceniania prac prof. Kovatsa.

Wychodząc z założenia, że nazwisko Kovats nie jest polskiem, a nie wiedząc, że prof. Kovats jest synem żołnierza z r. 1831 i bratem uczestnika powstania 1863 r., twierdzi, że prof. Kovats jest dla nas obcym, że człowieka, który robił w baroku, nic z naszem społeczeństwem nie łączy. Boże odpuść prostaczkowi, bo nie wie co mówi. Człowieku! W Polsce widzi się prawie wyłącznie barok i to barok, który przybrał tyle cech odmiennych, że z wielką słusznością architekci „polski barok" odróżniają. Ale, żeby to wiedzieć, trzeba być znawcą sztuki, p. Jasieński zaś jest tylko komiwojażerem sztuki i jedynym, który śmiał się oprzeć gustom publiczności.

Człowiek, który na architekturze nie zna się, obojętnie będzie przechodził obok najbardziej charakterystycznych znamion jakiegoś czy stylu, czy okresu i nie zwróci na nie uwagi. Dopiero, gdy takiego pana „w czarnych okularach" poprowadzą w Zakopanem przed domek góralski i pokazawszy mu nakrycie okna lub drzwi, kołkami przybite, powiedzą: Patrz chłopie, to nasze!, to taki pan zabić gotów każdego, który twierdzić śmie, że podobne motywy widzi się i w Szwajcarji i w Szwecji i w Alpach niemieckich.

To, co dotychczas w Zakopanem zrobiono, nie można nazwać stylem. Prace w tym kierunku są nadzwyczajnie szlachetne, ludzie, którzy się temu oddają, ogromną mają zasługę, dotychczasowe jednak motywy, przeważnie na zdobnictwie oparte, osobnej grupy w nauce stylów stanowić nie mogą.

Dom górala zakopiańskiego zbudowany w wielkiej podziałce, nie stanie się pałacem, dach 2 do 3 razy wyższy od ścian, urośnie w większej budowli do kolosalnych rozmiarów, twierdzenie zaś, że „wy nie jesteście geniuszami, ale może przyjść taki, co z tego pałac zrobi" jest śmiesznie-dziecinnem. Z równą bowiem słusznością mógłby ktoś twierdzić, że przyjdzie taki, który ze świni zrobi pegaza dla p. Jasieńskiego, aby mógł gwoli swej uciechy do Panteonu narodowej sztuki wjechać.

Prof. Kovats, jako dyrektor szkoły zakopiańskiej, z całym pietyzmem zbierał motywy tamtejsze i z zapałem i poświęceniem pracował nad wykształceniem i powiększeniem tych zbiorów. Kanonów jednak dla nich nie układał. Nie myślę bronić prof. Kovatsa. Zdania nasze często różnią się bardzo, należymy do przeciwnych obozów. Niedziw, on stary, ja młody. Mimoto jednak trzeba mu przyznać, że pracuje uczciwie dla polskiej sztuki (Znamiennem jest, że kilka dni temu słuchacze architektury na lwowskiej politechnice *in graemio* urządzili prof. Kovatsowi z okazji jego wystawy, serdeczną owację). Kto urządza wystawę ze swoich prac, ten prosi tem samem ludzi znających się o surową, bezstronną ich ocenę.

Krytyka rozumna tylko poucza, zachęca do pracy. Można się na sposób opracowania tych prac przez prof. Kovatsa godzić lub nie, można w rozumnej rzeczowej krytyce wykazać mu, że się myli, że na fałszywej jest drodze, że takich a takich motywów dla tego, a dla tego nie należy wprowadzać, ale przekręcanie tendencyjne jego słów, wmawianie w niego, że „wymyśla na ordynarność i ubogość rzeczy, z których powstać może co najwyżej stodoła", potępianie zasadnicze wszystkiego, co się widziało i nie widziało, bez równoczesnego wykazania, dlaczego to a to jest złem, dowodzi, że albo p. Jasieński zupełnie na sztuce się nie zna, albo ma jakoweś prywatne do prof. Kovatsa urazy. Ale p. Jasieński na wstępie zapewnia, że „nie kieruje się nigdy żadną pobudką ze szkaradnych źródeł płynącą", a zarazem twierdzi, że jest znakomitym polskim znawcą sztuki.

W prześlicznej hiperboli opowiada p. Jasieński o wjeździe prof. Kovatsa „na wielkoruskim kogutku do sposobu zakopiańskiego." Irytuje mianowicie go, że prof. Kovats wprowadza do zakopiańskiego zdobnictwa koguta, motyw zdaniem p. Jasińskiego czysto ruski. Ależ Górale w Zakopanem koguty hodują, a pan Jasieński radzi brać motywy wprost z natury, z fauny i flory nas otaczającej! Z kogutem jednak, to co innego, to ruski motyw. Ktoś inny jednak z równą słusznością mógłby powiedzieć, że n. p. rumianek nie polski, bo rośnie w Niemczech i Rosji, róże rosną i w Persji, jabłoń nie jest wyłącznie nasza. Tak więc biedny polski architekt nie ma do stylizowania absolutnie żadnej rośliny ani zwierzęcia. Pozostaje mu więc jako motyw ornamentacyjny chyba ów pegaz p. Jasieńskiego, ten zaś tylko jako fryz do składu wędlin może się nadawać.

W projekcie przebudowy cerkwi w Żółkwi użył po raz pierwszy prof. Kovats do dekoracji ścian kilimków w Galicji wyrabianych, do ozdoby posadzki motywów z wyszywanek huculskich, ale i to razi człowieka „rozumiejącego się na rzeczy, któremu nie wystarcza natura i „Moderne Kunst."

Ale łatwiej tłumaczyć szerokiej nie znającej się publiczności, że jest się głębokim znawcą sztuki, że Polacy dotychczas niczego na polu sztuki nie zrobili, łatwiej wydawać przed dziećmi i pannami gołosłowne sądy „o potwornem paczeniu naszych motywów przez człowieka, któremu nieba poskąpiły smaku i talentu, niż dowieść przed fachowymi ludźmi, że się architekturę zna i rozumie dobrze, niż dowieść, że tylko Warszawiacy, którzy za granicą Polski przebywają stale, w arendę wzięli znajomość sztuki polskiej, że wszystko głupie i niedołężne, co się w Galicji robi.

Na ostatniej pogadance w sali Tow. sztuk pięknych Klinger i Kovats) otrzymał p. Jasieński zaproszenie od słuchaczów architektury, żeby przyszedł na politechnikę do sali rysunkowej architektury. Tam na rysunkach chciano mu wykazać, że głupstwa mówi. Rękawica rzucona!... Daremnie jednak czekano p. Jasieńskiego, bo znakomity znawca polskiej sztuki musiał poprawiać gust polskiej publiczności drzeworytami japońskimi i sztychami Dürera. Ktoś złośliwy jednak mógłby sądzić, że p. Jasieński zląkł się rozprawy z ludźmi fachowymi.

Obecnie postać rzeczy się zmieniła. W ostatniej ocenie prac prof. Kovatsa zdradził p. Jasieński tak grubą ignorancję w rzechach architektury, że trudno występ jego brać na serjo; trudno zapuszczać się w rozprawy z człowiekiem, który nie zna się na tem, o czem pół dnia rozprawia, a jako dowody contra, z naiwnością dziecka podaje chyba przekręcane zdania innych.

P. Jasieński tym swoim występem pogrzebał się zupełnie, stracił prawo przemawiania i pouczania publiczności w rzeczach sztuki. My z życzliwości jedną dajemy mu radę. Sztuka jest cierpliwą. Można bezkarnie pleść brednie, dopóki się mówi ogólnie o sztuce. Zmienia się jednak postać rzeczy, gdy się kto bierze do fachowej krytyki jakiegoś działu. Wtedy bowiem popiec się można... *Ut exempla docent.*

Jeszcze jedna rzecz. P. Jasieński chce stworzyć wielką, polską sztukę. Zdaje się jednak, że niedźwiedzią oddaje sztuce polskiej przysługę, bo takiemi stronniczemi krytykami można ją zabić na wieki, można zupełnie zniechęcić ludzi, którzy za hasło wzięli sobie: Nie blaga, lecz rzetelna praca!

Droga do polskiej sztuki nie prowadzi przez Japonję.

Władysław Jarocki.

(1)

„Wrota stu tysięcy kar."

Rudjarda Kiplinga.

Z angielskiego.

To opowiadanie właściwie nie jest mojem. Trzymam je ust metysa Gabrala Misquitta. Wysłuchałem go pomiędzy zachodem księżyca a świtem, na sześć tygodni przed jego śmiercią. Spisuję tę opowieść słowo w słowo.

„To miejsce jest w zaułku Kotlassy, o sto metrów od meczetu Wazir Khan.

„Mogę to powiedzieć każdemu, bo wiem, że nikt nie znajdzie wrót, choćby nie wiem jak dobrze znał miasto. Możesz sto razy przepatrzyć i przeszukać ten zaułek, a tych wrót nie zobaczysz. Nazywaliśmy go Zaułkiem Czarnego Dymu, ale ma się rozumieć, po waszemu to brzmi zupełnie inaczej.

„Osieł obładowany nie mógłby przesunąć się między tymi murami; a w jednem miejscu, gdzie front domu wysuwa się naprzód, chcąc się prześliznąć, trzeba iść bokiem.

„To nie są wrota, ale dom. Pięć lat temu należał do starego Fung-Czing. On był szewcem z Kalkuty. Powiadają, że zamordował swoją żonę niegdyś, jak przyszedł pijany. Dlatego przestał pić rum w bazarach i wziął się do Czarnego Domu. Potem wyruszył na północ, przyszedł tutaj i otworzył Wrota w jednym domu, gdzie można palić w spokoju i ciszy.

„Zapamiętaj to sobie, że to była „palarnia" *pukka**), przyzwoita, nie jakaś tam *chandoo khana*, dymnik, jakich mnóstwo w mieście.

„Nie, stary znał się na rzeczy i był bardzo czysty, jak na Chińczyka. Miał nie więcej nad pięć stóp wysokości, jedno tylko oko, brakowało mu środkowego palca w obu rękach. A jednak w życiu mojem nie widziałem człowieka, któryby tak zręcznie skręcał pigułki. Wyglądał, jak gdyby do ust nie brał fajki, choć palił we dnie i w nocy, aż strach.

„Ja już nabrałem wprawy przez te pięć lat i mogę dorównać każdemu, ale wszystko to jest niczem w porównaniu z Fung-Czingem.

„Stary był bardzo łakomy na pieniądze — czego zrozumieć nie mogę. Podobno zebrał sporo grosza, a wszystko to przeszło na jego siostrzeńca. Stary powrócił do Chin w trumnie i tam go pochowali.

„W dużym pokoju na górze, zbierali się jego najlepsi goście; utrzymywał go tak czysto, jak nową szpilkę. W jednym rogu stał pan bóg Fung-Czinga — prawie tak brzydki, jak sam Fung-Czing — a paliły mu się zawsze pod nosem pałeczki z kadzidłem, ale nie było ich czuć od dymu fajek. Naprzeciwko pana boga stała trumna Fung-Czinga. Wydał na nią spory szmat grosza i pokazywał ją każdemu nowemu gościowi. Była lakierowana czarno, z czerwonemi napisami na wierzchu, a słyszałem, że Fung-Czing przywiózł ją aż z Chin. Nie wiem, czy to prawda, ale wiem, że ile razy przychodziłem pierwszy, to kładłem moją matę przy samej trumnie. Bo to był zaciszny kącik, a przez otwarte okno dolatywało trochę powietrza. Oprócz mat, w pokoju nie było żadnych innych sprzętów, tylko trumna i pan bóg fioletowy i niebieski ze starości.

„Fung-Czing nie wytłómaczył nam nigdy, dlaczego nazywał swój dom „Wrotami stu tysięcy kar". Musieliśmy się sami domyślać. (Jedyny to Chińczyk z moich znajomych, który wymyślał nazwy smutne — inni wyszukują kwieciste).

„Nic na świecie tak nie zwalcza białego człowieka, jak Czarny dym. Człowiek żółty inaczej stworzony. Opium nic mu nie szkodzi, ale białym i czarnym ludziom — bardzo.

„Zapewne są tacy, zwłaszcza z początku, na których opium działa nie gorzej od tytoniu. Usypiają snem zwykłym, a nazajutrz budzą się gotowi do pracy.

Ja z początku byłem taki. Ale od pięciu lat palę ciągle i teraz jest inaczej.

Miałem starą ciotkę, tam daleko, w Agra. Ona, umierając, zapisała mi coś nie coś, sześćdziesiąt rupij miesięcznie — to nie dużo. Przypominam sobie czasy — a zdaje mi się, że to było ze sto lat temu — kiedy zarabiałem po 300 rupij na miesiąc, nie licząc drobnych zysków. Wtedy pracowałem w wielkim handlu drzewem w Kalkucie.

Ale niedługo tego było. Czarny Dym nie pozwala na żadną pracę i dziś, gdyby nawet chodziło o życie, nie potrafiłbym pracować od rana do wieczora.

Zresztą sześćdziesiąt rupij wystarcza mi zupełnie. Czego mi więcej potrzeba? Stary Fung-Czing, odbierał dla mnie pieniądze, dawał mi prawie połowę na życie (ja jem bardzo mało), a resztę sobie zostawiał.

(*Dokończenie nastąpi*).

*) *Pukka*, dobrego gatunku.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·51	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor. Chodorowa),
—	12 55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·10	Tarnopola i Brodów
2·2	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2 55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa. Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodow, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.